

KIELCZAŃSCY ROMEO I JULIA – OPOWIADANIE O PEWNEJ ŚLĄSKIEJ MIŁOŚCI.

„Kukułka kuka,
dla mnie, dla góry,
na zmianę.
Nie mów nigdy – człowiecze –
co przyniesie ci jutro,
Nie obliczaj jak długo
będzie trwać czyjeś szczęście:
Los odmieni się, zanim
lotna mucha w powietrzu
Zdaży przemknąć przed tobą.”

/ Symonides „Los”/

Jestem młoda. Przede mną całe życie. Co przyniesie mi los? Czy będzie łaskawy? Moje życie za sprawą moich przodków związało się z Kielczą – małą wioską położoną we wschodniej części Śląska Opolskiego, otoczoną przepięknymi, tętniącymi życiem lasami i rozległymi łąkami. Przysiadła ona na północnym brzegu Małej Panwi – rzeki urokliwej, o złotych piaszczystych plażach, malowniczych zakolach, nad którą pochylają się wiekowe drzewa. Kielcza należy do grupy najstarszych w okolicy miejscowości. Legenda głosi, że jej nazwa pochodzi od kłów dzikich świń, które licznie występowały w okolicznych lasach. Kły te nazywano „kelce”. Los nie zawsze był dla Kielczy łaskawy – w 1777 roku nawiedził ją huragan, który spowodował wiele zniszczeń. Niesprzyjające okoliczności sprawiają, że kielczański piękny zamek najpierw popada w ruinę, a później zupełnie niknie z powierzchni ziemi. Matka Natura czule przytula do ziemi jego szczątki, więc darmo go wypatrywać. Hutnictwo, które niegdyś było skarbem tej ziemi, od dawna dając zatrudnienie tutejszym, podupada coraz bardziej. Czy zły los zawziął się na Kielczę? Nie. Nie tak dawno zyskała ona wielkiego patrona, syna tej ziemi, Wincentego z Kielczy, autora słynnego na całą Polskę hymnu „Gaude Mater Polonia”. Muzycy goszczą w naszym przepięknym barokowym kościele pw. św. Bartłomieja. Dzięki solidnej pracy kielczan powstała moja szkoła – Zespół Szkolno-Gimnazjalny im. Wincentego z Kielczy. Każda jej cegielka kryje w sobie krople potu i poświęcenie mieszkańców.

Nie trwałaby jednak Kielcza, gdyby nie miłość. Dwoje ludzi poznaje się, zakochuje i postanawia zostać razem. U nas na Śląsku mówi się, że sobie „przają”. Z tego przajania powstałam i ja. Jak każda młoda dziewczyna marzę, by mi ktoś mocno przajał. I jak każda marzę, by ta miłość miała swoje szczęśliwe zakończenie. A że nie zawsze tak jest... Już w szkole zetknęłam się z literaturą, która mówi o miłości niespełnionej, z fascynującym dramatem Williama Shakespeare’a „Romeo i Julia”. Literatura często żywi się życiem, więc pozostaje zastanowić się czy w mojej Kielczy Julia spotkała swojego Romea, a Romeo swoją Julię i czy dane im było baśniowe zakończenie „i żyli długo, i szczęśliwie”.

Kiedy byłam małą dziewczynką, wiele czasu spędzałam z moją babcią. Spacerowałyśmy po zalanych słońcem, kwiecistych łąkach, a ona opowiadała mi historie ludzi mieszkających kiedyś w naszej miejscowości. Do dziś pamiętam jedną opowieść, która

wydała mi się niezwykle fascynująca. Historia ta wydarzyła się w strasznych czasach, pełnych niepokoju, kiedy życie ludzkie zdawało się nie mieć wartości. Swoje piętno historia odcisnęła również na mojej miejscowości. Mieszkańcy Kielczy musieli poddać się władzy Hitlera, żyć w ciągłym strachu o swoje życie i życie najbliższych, walczących na froncie. W 1941 roku doszło jednak do walki między dotychczasowymi sprzymierzeńcami: Niemcami i ZSRR. Wtedy sytuacja stała się jeszcze bardziej niepewna. Pod koniec wojny do mojej miejscowości zawitali żołnierze radzieccy. Piekiło zdawało się nie mieć końca... To właśnie w tych niepewnych czasach miała miejsce historia, którą opisywała mi babcia.

Głęboko, w kielczańskim lesie, znajduje się niewielki staw. Zimą, dzięki grubej tafli lodu, od wieków dostarczał dzieciom wiele radości, latem natomiast, pokryty cudownymi, białymi liliami, stawał się magicznym miejscem dla wszystkich zakochanych. To właśnie tam, niedaleko, w malutkiej chatce, mieszkała wraz ze swoimi starzejącymi się już rodzicami i starszym bratem, Stasia- dziewczyna niewielkiego wzrostu, o długich, brązowych włosach zaplecionych w gruby warkocz i licznych piegach na uroczej twarzy. Nie różniła się zbyt od reszty rówieśniczek. Jak każda dziewczyna w tamtej rzeczywistości całe dnie spędzała na ciężkiej pracy w gospodarstwie rodziców, natomiast wieczorami i nocami modliła się o szybki powrót brata z wojny oraz marzyła o prawdziwej miłości. Pewnego dnia pozorna wiejska sielanka została zakłócona. Przez Kielczę przeszli żołnierze rosyjscy. Mimo, iż nie zabawili długo, zostawili w wiosce paru rannych kompanów. Jednemu z nich przyszło pozostać w domu Stasi. Położono go w osobnej izbie z widokiem na ów magiczny staw. Babcia nie mogła przypomnieć sobie imienia tego żołnierza. Początkowo wszyscy domownicy bali się nowego współlokatora. Po wielu miesiącach wojny jego stan był opłakany. Ciemny zarost zasłaniał większą część twarzy, opuchnięte powieki ciężko opadały na zielone oczy, brudne ubrania były poniszczone, a on sam był okropnie osłabiony i do tego mówił jedynie po rosyjsku. W Kielczy posługiwano się śląską gwarą i językiem niemieckim, jedynie kilka osób potrafiło powiedzieć coś po rosyjsku. Mężczyźnie trzeba było jednak pomóc. Stasia z wytrwałością i pełnym zaangażowaniem codziennie się nim opiekowała. Na początku zadanie to nie należało do łatwych. Z czasem jednak przywiązywała się do swojego podopiecznego. Odkryła, że wcale nie tak trudno jest się z nim porozumieć, a on sam jest uroczym mężczyzną. Kiedy odzyskał siły, dziewczyna zabierała go na długie spacerunki po lesie, wiele czasu spędzali też nad pobliskim stawem. Wspólnie, całymi godzinami przesiadywali nad brzegiem, milcząc. W tych cennych chwilach słowa były niepotrzebne. Między nimi nawiązało się głębokie uczucie, które z dnia na dzień stawało się coraz mocniejsze. Żołnierz bardzo pragnął poślubić Stasię i zabrać do swojego kraju, do którego często wracał myślami. Rodzice dziewczyny kategorycznie odrzucili jego prośbę. Ich przekonania nie pozwoliły im zgodzić się na ślub ukochanej córki z prawosławnym. Nie chcieli również jej stracić. Większość dziewczyn wychodziła zazwyczaj za chłopców z tej samej wioski lub okolic, tak, aby nie musiały całkowicie opuszczać swoich rodziców. Dodatkowo wybranki Stasi musiały wracać do swojego oddziału. Zakochani nie potrafili się ze sobą rozstać. Żołnierz jednak obiecał Stasi, że zaraz, gdy skończy się wojna, wróci po nią i zabierze do swojego kraju mimo zakazu rodziców, i będą wieść szczęśliwe, wspólne życie. Od wyjazdu ukochanego Stasi minęły długie miesiące, a dziewczyna nie otrzymała żadnej wieści. Kiedy już prawie całkowicie straciła nadzieję, dostała krótki, pisany po rosyjsku list. W dziewczynie nagle

odżyła wiara w szczęśliwe zakończenie. Okazało się jednak, że jej ukochanego zabrała śmierć.

Mimo, iż Stasia popadła w głęboką rozpacz, a nawet myślała o śmierci, nie mogła się poddać. Nadal miała rodziców, którzy potrzebowali jej pomocy, miała brata, który powrócił z wojny- była użyteczna. Ukryła wszystkie swoje uczucia w głębi serca i zmagła się z przeciwnościami codzienności. Jedynie pobliski staw przypominał jej o dawnych nadziejach i niespełnionej miłości. Już nigdy jednak nie potrafiła znów pokochać. Myślę, że śląskie kobiety posiadają specyficzne cechy. Nigdy do końca nie potrafiłyby być jak Julia. Zawsze silne, zaradne, samodzielne, zdolne do ciężkiej pracy. Specyficzne spojrzenie na świat nie pozwala im całkowicie zagłębić się w świecie uczuć, które ukrywają głęboko w środku. Julia dla miłości poświęciła własne życie. Śląska Julia potrafiłaby wiele zrobić dla ukochanego, jednak wie, że oprócz niej liczy się także rodzina, tradycja, walka o przetrwanie.

Jako mała dziewczynka uwielbiałam słuchać tej historii. Miłość była dla mnie bardzo tajemniczym i ciekawym tematem. Wyobrażałam siebie, co zrobiłabym na miejscu Stasi. Ale czy jednak chciałabym się na nim znaleźć? Czy warto jest przeżyć wielkie, namiętne uczucie, które z góry skazane jest na niepowodzenie? Czy potrafiłabym pozbierać się i żyć dalej, nie rozpamiętując krzywd, które zostały mi wyrządzone? Co przyniesie mi los? Nie wiem do końca, a jednak staram się żyć z dnia na dzień, mając nadzieję, że znajdę swojego Romea, z który zamieszkać w mojej wiosce, gdyż nie wyobrażam sobie opuszczenia tego miejsca. Tutaj się urodziłam, tutaj dorastałam, tutaj tak naprawdę znajduje się moje własne centrum świata. Nic nie potrafi mi zapewnić takiego bezpieczeństwa i spokoju, jak te łąki zielone, barwnymi kwiatami ozdobione, zalane słońcem i kroplami rosy o poranku. Nic nie potrafi tak ukoić moich nerwów jak cichutki szmer liści, mieniących się barwami jesienni. Nic tak nie potrafi ucieszyć moich oczu jak widok odbijającego się w rwącej rzece nieba. A mówią, że niebo zawsze jest takie same. Otóż kielczańskie niebo jest wyjątkowo błękitne i pogodne. Jak przyjemnie jest przechadzać się rankiem przez zielony las, czuć lekki powiew ciepłego wiatru we włosach oraz gorące promyki słońca na twarzy, oddychać pełną piersią świeżym powietrzem. Życie wtedy jest takie beztrudne. Liczy się tylko wdzięczny śpiew słowika siedzącego bez celu na jednej z brzoźowych gałęzi, odgłos spadającej sosnowej szyszki oraz ciemna para oczu z ciekawością wyglądających zza niskiego krzaczka. Przyroda nigdzie nie jest bardziej naturalna, nieokiełznana, dzika, a zarazem piękna jak tutaj. Czy po zobaczeniu tych cudów można ot tak wyjechać? Czy można zostawić taki cudowny Boży dar? Myślę, że nie trzeba szukać piękna po całym świecie, kiedy natura sama podaje ci je jak na tacy. Kielcza jest dla mnie wyjątkowym prezentem od Boga, który zawsze będzie miał dla mnie ogromną wartość, gdziekolwiek rzuci mnie los...

„A wszystko to pod niebem z natury bezniebnym,
w którym zachodzi słońce, nie zachodząc wcale
i kryje się, nie kryjąc, za bezwiedną chmurę.
Targa nią wiatr bez żadnych innych powodów,
jak tylko ten, że wieje...”

/W. Szymborska „Widok z ziarenkiem piasku”/